

Neoliberalizm z pomocą

**Z profesorem
Grzegorzem W. Kołodką,
z Akademii Leona
Koźmińskiego rozmawiał
Jerzy Mosoń**

**Jakie są przyczyny obecnej zapaści
w gospodarce światowej?**

Fundamentalną przyczyną współczesnego kryzysu jest to, że przez okres pokolenia górę wzięła neoliberalna dewiacja gospodarki rynkowej – i to przede wszystkim w czołowych krajach, zwłaszcza w USA i Wielkiej Brytanii. To, co niektórzy przedstawiają jako przyczynę kryzysu, czyli załamanie na amerykańskim rynku poniżej standardowych kredytów hipotecznych, tzw. subprime, nie jest jego źródłem. To tylko impuls, lont, który odpalił całą zakumulowaną już wcześniej masę krytyczną wybuchu kryzysu. Jeśli nie byłoby tąpnięcia na rynku subprime, to kryzys zapoczątkowałby jakiś inny impuls, i tak doszłoby najpierw do pęknięcia bańki finansowej, a zaraz potem ukazałyby się rozliczne słabości instytucjonalne i deformacje etyczne neoliberalnej odsłony współczesnego kapitalizmu.

**Czy można było uniknąć
tego kryzysu?**

To zależy – kiedy? Gdy zapowiadałem jego nadejście parę lat temu, był już nieuchronny, choć mało kto dawał temu wiarę. To była tylko kwestia czasu. Rozpychał się bowiem agresywny neoliberalizm, ten swoisty kapitalizm spekulantów, podczas gdy dobrą przyszłość trzeba budować na kapitalizmie przedsiębiorców. Świat się zmienił w ciągu ostatniego pokolenia niepomniernie. 30 lat temu instrumenty pochodne w obecnej postaci prawie nie istniały. A teraz, przed pęknięciem spekulacyjnej bańki ich wartość przekraczała dziesięciokrotnie światowy produkt globalny. W zeszłym roku wyniósł on 71 bln USD, według parytetu siły nabywczej, a według bieżących kursów jakieś 78 bln. Oznacza to, że gdzieś w przedziale 600 – 800 bln USD mieściła się wartość

wszystkich papierów rynkowych, z czego gro stanowiły instrumenty pochodne, oderwane od jakichkolwiek form tradycyjnej produkcji i obrotu. Jest oczywiste, że taka dychochotomia nie mogła trwać w nieskończoność. Przerwanie tego lotu cmy do ognia było możliwe już wcześniej, ale wymagało wielkiej odwagi politycznej, której rządzącym w centrach polityczno-gospodarczych świata nie starczało.

Kryzys był więc do uniknięcia?

Czasami stawiam to pytanie tak: co było możliwe lat temu 3, 13, 30? Otóż trzy lata temu kryzys był nie do uniknięcia. Jednak wówczas można było wciąż jeszcze podejmować określone działania – nie tylko po stronie monetarnej i fiskalnej, ale także w sferze instytucji – by zmniejszyć skutki wstrząsu i załamania. Trzyście lat temu – w USA za prezydentury Clintona, który jako demokrat był bardziej prospołecznie zorientowany niż republikanie, jak i w Wielkiej Brytanii, za czasów laburzystowskich rządów Blaira, który próbował przełamać syndrom Thatcheryzmu – polityka nie była już w stanie przeciwstawić się neoliberalnej nawałnicy. Można było jeszcze przesunąć niektóre systemowe przesłanki, które nawarstwiały masę krytyczną, ale skuteczny opór okazał się niemożliwy. A trzydzieści lat temu? Oczywiście, że wtedy jeszcze ten kryzys był do uniknięcia. Z tego wynika wielka lekcja na przyszłość. Wędrując w czasie i przestrzeni załóżmy, że jesteśmy już w roku 2039 i nadszedł kolejny wielki kryzys. Bo w przyszłości też będą kryzysy, również wielkie, o czym piszę w „Wędrującym świecie”. Z gospodarowania bowiem nie zniknie nieracjonalność, gdyż nie zniknie ani chciwość, ani głupota – ci dwaj wielcy wrogowie racjonalności i zdrowego rozsądku. Niestety, tak ludzkość, jak i jej tzw. elity, również z obecnego kryzysu nie wyciągną właściwych wniosków i nie nauczą się, w jaki sposób prowadzić sprawy, by unikać dewastacyjnych wstrząsów i załamań. I wtedy – za następne pokolenie – znowu pojawi się pytanie:

czy tego kryzysu można było uniknąć? I może znowu odpowiedziałbym: trzy lata temu, w roku 2036, było już absolutnie za późno. Trzyście lat temu? Można było jeszcze zmieniać proporcje strumieni i zasobów, jak i poprzysuwać co nieco w wartościach, instytucjach i polityce, łagodząc skalę zaburzeń wywołanych piętrzącą się nierównowagą, gdyż w tym rzecz. A trzydzieści lat temu, w roku 2009? Oczywiście tak, ten kryzys był do uniknięcia.

**Ekonomia też postępuje do przodu.
Czy mimo to wciąż za mało wiemy,
jak eliminować zagrożenia dla
gospodarki, czy chodzi o coś innego?**

Uważam, że od strony teoretycznej da się wyjaśnić co i dlaczego się dzieje. Ale niestety, wciąż nie starcza możliwości politycznych, by działania opierające się na poprawnej teorii brały górę w praktyce. Krótkowzroczność i nieodpowiedzialność, mylenie celów ze środkami, próby utowarowienia i podporządkowania zyskowności bez mała wszystkiego, uprzedmiotowienie człowieka i wyznoszenie mamony na najwyższe ołtarze – to wszystko przesądziło, że ten kryzys musiał nadejść. Jak mógł nie nadejść?!

Jeśli z neoliberalizmem ludzkość nie rozprawi się na tym zakręcie historii, to jego mutanty będą powodowały kryzysy również w przyszłości. Jeden z rozdziałów „Wędrującego świata” nosi tytuł „Upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna”. Nie napisałem „upadły” czy „martwy”, bo on jeszcze nie upadł. Próbuje wyłgać się z odpowiedzialności intelektualnej, politycznej i moralnej za to, co się dzieje. Widać to codziennie. Także nadwiślańscy neoliberałowie wołają, zgodnie z zasadą „krzyczy złodziej, łapaj złodzieja!”, że to Keynesizm albo interwencjonizm państwowy, czy też zbytnia troska społeczna o funkcjonowanie i rozwój gospodarki wpędziły nas w szpony kryzysu. A to jest nieprawda, gdyż praprzyczyną kryzysu jest rozpanoszenie się neoliberalizmu.

**Co było największym grzechem
neoliberalizmu? Brak regulacji
systemowych czy zwykła pazerność?**

Neoliberalizm jest w swej istocie przeciwnikiem regulacji i dlatego uczynił z państwa wroga publicznego nr 1. Ale nie to było najważniejsze. Oprócz tego, że hołubi i uszlachetnia takie przywary jak chciwość i zachłanność, to myli środki polityki z jej celami. Oczywiście nie przypadkowo, gdyż ma to służyć poprawie sytuacji bogatszych grup kosztem uboższych. I do czasu to się udawało. Nawet nieźle.

Takie zadania częściowe jak mały deficyt budżetowy, niska inflacja, prywatyzacja, jakiś upatrzonny reżim kursowy – raz zupełnie sztywny, inny razem całkowicie płynny – to środki polityki gospodarczej, którą celem jest zrównoważony, tak finansowo, jak i społecznie, a także ekologicznie rozwój gospodarczy. Niełatwo go mierzyć i już nie tylko PKB, którego spadkiem w bogatych krajach tak się ekscytujemy, ale także ONZ-owski HDI (Human Development Index) nie są tu adekwatne.

**W „Wędrującym świecie”
proponuje Pan nową
miarę – Zintegrowany
Indeks Pomyślności...**

Tak. I w tym indeksie ZIP zmiana wartości PKB waży tylko 0,4, a pozostałe 0,6 jest funkcją innych czynników, w tym kapitału ludzkiego, zasobów czasów wolnego, stanu środowiska naturalnego, subiektywnej oceny sposobu rządzenia. Przy tym wszystkim ZIP bynajmniej nie gubi z pola widzenia troski o równowagę finansową. Gdyby aktywność gospodarcza ukierunkowana była na długookresową maksymalizację ZIP, to nie byłoby kryzysów. Ale to sprawa wciąż bardzo odległa. Na razie walczyć trzeba o jak najwięcej zdrowego rozsądku. Stąd też z teorii koincydencji rozwoju wyprowadzam nowy pragmatyzm, który w moim przekonaniu jest jedyną sensowną alternatywą dla wciąż istniejącego zagrożenia neoliberalizmu z jednej strony i populizmu z drugiej.

**Czym najwyraźniej kryzys
objawił się w naszym kraju?**

Cóż, karani jesteśmy za dobre uczynki. Dekoniunktura u naszych zachodnich partnerów, zwłaszcza w Niemczech, dotyka nas mocno, bo udało się podczas minionych kilkunastu lat nadać strukturze produkcji coraz bardziej proeksportową orientację. Niestety, niedostatecznie zróżnicowaną produktowo i geograficznie. Ale karze się nas także za uczynki już mniej jednoznaczne, zwłaszcza za wyprzedaż zasadniczej części sektora bankowego kapitałowi zagranicznemu. Przestrzegano przed tym.

Nader dewastujące są skutki szerokiego stosowania opcji walutowych. Na tym przykładzie widać, jak nastąpiło utowarowienie oczekiwań, niekoniecznie racjonalnych. Skłoniłone do nich zostały nie tylko duże firmy, ale również jakże wielu ludzi z klasy średniej. To bardzo niebezpieczne, gdyż niektórzy z nich zwątpić mogą w rynek i demokrację. Już wątpli. Wielu wykształconych specjalistów młodego pokolenia dało się nabrać – bo to jest właściwe określenie – na opcje walutowe przy zaciąganiu kredytów, zwłaszcza mieszkaniowych. Teraz dopiero poczynają przeglądać na oczy.

**W „Wędrującym świecie” pisze
Pan, że gdyby ten kryzys miał
nie nadejść, to na dobrą sprawę
należałoby go przyspieszyć.**

**Dlatego, że obecna sytuacja stwarza
szansę na oczyszczenie rynku?**

Na pewno. Widząc już jakiś czas temu nieuchronność kolejnych zdarzeń, wiedziałem, że im później ta nieuchronność stanie się rzeczywistością, tym bardziej kryzys będzie kosztowny. Jego skala odpowiada dysproporcji między nadętym sektorem finansowym a sektorem realnym, od którego się oderwał.

Choć jest to kryzys systemowy, nie jest to bynajmniej kryzys kapitalizmu. Ten sobie poradzi. Miejmy však nadzieję, że potem będzie to już inny kapitalizm. W 1929 r., gdy zaczynał się tamten wielki zamęt nikt nie wiedział, co się z niego wyłoni. Wtedy nie było takich pojęć jak Keynesizm po stronie teoretycznej, czy New Deal po praktycznej. Nie było też takich paskudztw, jak późniejszy niemiecki faszyzm czy japoński militarizm. Z tamtego kryzysu nie zrodziły się same dobre rzeczy. A co wyjdzie z tego? Same dobre rzeczy? Na pewno nie. Trzeba uważać, bo wiele dzieje się naraz. I bez tego kryzysu piętrzących się problemów było mnóstwo.

**W jakie grupy społeczne najmocniej
uderzy obecna sytuacja?**

Na razie najbardziej odczuwa ten kryzys górna warstwa klasy średniej i sektor finansowy, ale to się coraz szybciej przesunę do dolnej warstwy klasy średniej i w ogóle do klasy dolnej – ludu pracującego i niepracującego miast i wsi. Ludzie będą tracić pracę, a wiele firm straci nie tylko kontrakty, ale upadnie. Już upada. Na tym tle na-

Twórczy wkład w politykę monetarną

Przy okazji naszej rozmowy Czytelnicy „Gazety Finansowej” jako pierwsi dowiadują się, że polski ekonomista wniósł twórczy wkład do polityki monetarnej najpotężniejszego kraju świata – Stanów Zjednoczonych. W tych ciężkich czasach przyczyniłem się do niej, stymulując bezinflacyjnie wzrost podaży pieniądza poprzez zwiększenie ilości dolarów w obiegu. I to w sposób nader oryginalny, stałem się bowiem poniekąd współautorem amerykańskich pieniędzy... Jak to możliwe? Pewnego dnia skontaktował się ze mną David Westwood, projektant z mennicy USA, z niecodzienną prośbą o zgodę na wykorzystanie fotografii zamieszczonej w galerii na portalu TIGERa (www.tiger.edu.pl). Pośród wielu jest tam zdjęcie, które zrobiłem, goszcząc z wykładem na uniwersytecie na

wyspie Guam, na Pacyfiku. USA emituje ostatnio specjalne ćwierćdolarówki, quater, na których na awersie widnieje George Washington, a na rewersie coś symbolizującego dany stan czy terytorium. Po 50 stnach nadszedł czas na stołeczny District Columbia oraz pięć zamorskich terytoriów (http://www.usmint.gov/mint_programs/DCAAndTerritories/index.cfm?flash=yes). Na wypatrzonym w internecie zdjęciu pokazują kamienie latte – rodzaj filarów, na których mikronezyjski lud Chamorro stawiał swe domostwa. Wzorzysta uznał tę fotografię za tak sugestywną, że – szanując prawa autorskie wykonawcy – oparł na niej swój projekt quateru. Wygrał konkurs i moneta właśnie wchodzi do obiegu. To jest ten wiekopomny, bo nie do zdarcia, wkład w amerykański system monetarny.

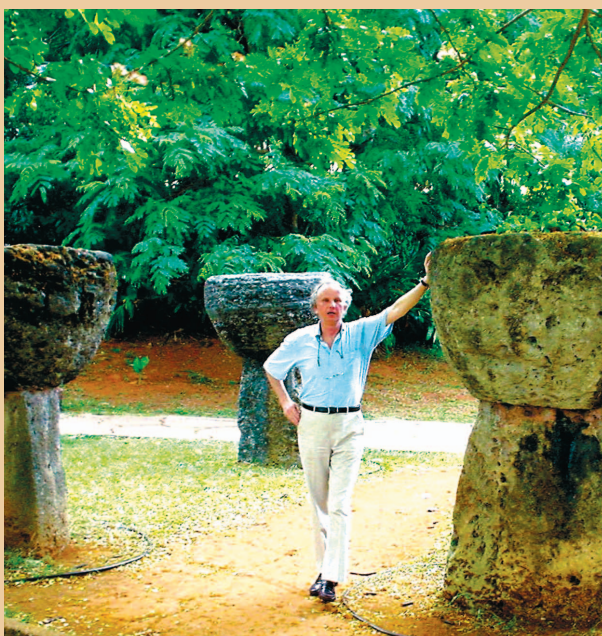


foto archiwum G. W. Kołodko